

kładzie autor wyjaśnia, dlaczego kwestya społeczna – w dzisiejszem tego słowa znaczeniu – nie mogła powstać w społeczeństwach, zorganizowanych stanowo (a nie „klasowo”, jak pisze autor!) i jakie przyczyny wywołały ją w nowoczesnej postaci. Następnie przechodzi do charakterystyki prób rozwiązania kwestyi społecznej (wykład II.: liberalizm ekonomiczny, komunizm, anarchizm) i teorii socjalizmu (wykład III.). Nawiasem mówiąc, niesłuszny jest uczyniony liberalizmowi zarzut, jakoby twierdził, że wszystko, co jest, jest dobre: Spencer, który jest przecie w tym względzie miarodajny, gorąco się przeciwko podobnym pośądzeniom zastrzega („Nowy Toryzm“). Podnieść natomiast należy doskonałą, przedmiotową w treści i spokojną w tonie krytykę teorii socjalizmu naukowego; zwłaszcza jego pięta Achillesowa, sprawa podziału dóbr, nastręczyła autorowi sposobność do wielu trafnych uwag. Dalej (wykład IV. i V.) autor omawia program polityczny i ekonomiczny partii socjalistycznych, a więc: głosowanie powszechne, ustawodawstwo ludowe bezpośrednie, powszechne uzbrojenie ludu, 8-godzinny dzień roboczy, prawodawstwo fabryczne i t. d. Dwa ostatnie wykłady poświęcone są taktyce socjalistów oraz pracy agitacyjnej i twórczej społeczeństwa, które musi i chce dalszym postępem socjalizmu tamę położyć. Trafne jest w tym względzie zapatrywanie autora, że „nie dojdzie się do niczego, jeżeli się będzie miało na oku... wyłączenie zabieć socjalizmu“. Mylnym jest jednak pogląd autora na prawo wyborcze, które z powszechnego, równego prawa wszystkich obywateli ma się w przyszłości zmienić na powszechne zastępstwo interesów zorganizowanych ekonomiczno-społecznych grup. Taki obrót rzeczy byłby jednak nawróceniem do średniowiecznego rozbitcia, partykularyzmu, byłby wzmożeniem różniczkowania w społeczeństwie i groziłby idei państwowej i idei narodowej danego społeczeństwa. Pogląd ten jest jednak nieuzasadnionym.

Rzecz napisana bardzo przystępnie i zajmująco; pomimo drażliwości tematu autor traktuje przedmiot bezstronnie i *sine ira*. Wydanie zupełnie poprawne.

Dozwolone.

Bohdan Winiarski (K. Ak. Kr.).

Różnorodności.

O czytaniu i jego korzyściach, napisał Aleksander Zięba. Gorlice, 1907. Nakładem autora. Str. 48 w 8-ce. Cena 40 h.

Autor broszurki, który, jak sam o sobie pisze, „uczonym nie jest“, pragnie przyczynić się do „szlachetnej i pięknej pracy — szerzenia oświaty pomiędzy ludem“. Pisze więc o „czytaniu i jego korzyściach“, żeby zachęcić wielu do uniżowania książek do czytelników, a także i do gazet. Na wstępie przedstawia, jakim dobrodziejstwem są szkoły; ponieważ zaś nie wszyscy z wyższych szkół mogą korzystać, więc czytanie ma zastąpić szkołę i naukę. W następnych 11-tu rozdziałach i w Zakończeniu rozwija ogólną myśl szerzej i wskazuje, jakie znaczenie oświatowe ma powieść, geografia opisowa, historia, gospodarstwo, astronomia, wynalazki, życiorysy sławnych ludzi, mówi, jak dzieła o treści dobrej i poważnej wpływają korzystnie na rozwój umysłowy czytelników, jak tepią wady, a podnoszą cnoty.

W całej tej pracy znać szczerą chęć przysłużenia się dobrej sprawie. Wiodące też jest, iż autor sam przez czytanie musiał się wyrabiać i ceniąc wielką korzyść książek, pragnął wielu do czytania zachęcić. Jednakże rozumowanie, a także stylizacja tej, niby gawędy popularnej, są miejscami zawile, pełne zwrotów, nie nie wyjaśniających. Wyrażenie się, że powieści Sienkiewicza za „ciężkie do czytania“ (str. 37), „nie mamy sobie czem rozzerwać nudnych chwil“ (str. 30) i t. p. obniżają także wartość książeczki. Błędy drukarskie powtarzają się dość licznie. Także są pewne omyłki w opisie organizacji i działalności Kół T. S. L.

Ze względu na ciepły i gorący ton narodowych uczuć, na szczerą chęć autora, który pragnął dorzucić cegiełkę swej pracy do siejby oświatowej, broszura ta, mimo usterki, może być dozwoloną.

Dozwolone.

Jadwiga Strokowa (K. N. L.).

Autor w harmonijną całość potrafił połączyć prawdę dziejową z poezją. Stał też dzieło jego, oparte na gruntownej znajomości przedstawianej epoki i w szatę skończonego artysty przybrane, kształci czytelnika i sprawia mu równocześnie wielką rozkosz artystyczną. Przekład powieści (i „Pieśni o Waltharyuszu”) zupełnie udany. Wobec powyższych wysokich zalet „Ekkehard” zasługuje na najszersze rozpowszechnienie wśród ocytanych włóścian i mieszczan.

Bardzo polecone. (IV, M.)

Antoni Januszewski (K. Sł.).

Róża z Tannenburga, przez ks. kanonika Schmidą, przełożył Jan Chęciński. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stron 178, w 8-ce małej. Cena 1 Kor. 30 hal.

Powieść napisana bardzo dawno i przez kilka pokoleń młodzieży czytana z zajęciem. Mimo nazwiska tłumacza przekład bardzo lichi, — zestawienia przymiotników, szyk zdań, cały obcy nastrój przekładu czynią czytanie tej książki męczącym dla wykształconego umysłu. Natomiast fantastyczne przygody Róży, jej poświęcenie dla ojca, szlachetne postępowanie z wrogiem zajmą niewątpliwie czytelników średnio wykształconych, zwłaszcza na wsi. Lud lubi niezmiernie fantastyczne opowiadania, gdzie wchodzi to wszystko, czego nie spotyka w codziennym życiu: zamki, rycerze, srogi więzienią, cały aparat romantyzmu silnie go interesuje. To też mimo bardzo nieosobliwego przekładu „Róża z Tannenburga” byłaby czytana z zajęciem w czytelnich wiejskich choćby z powodu, że powieści tego rodzaju oryginalnych prawie nie posiadamy.

Dozwolone (II, M.).

M. Harsdorf (K. Sł.).

Powieści obyczajowe.

Druga Księga Puszczy, napisał Rudyard Kipling, przełożył Józef Czekalski. Warszawa, 1906. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. Stron 283, w 8-ce. Cena 2 Kor. 80 hal. Wydanie nieoprawne.

Nazwisko autora, genialnego Anglika, znane jest już dzisiaj całemu cywilizowanemu światu: uczony przyrodnik, głęboki myśliciel, głośny podróżnik, nowelista, filozof, filantrop, poeta w jednej osobie, zapragnął roztoczyć przed oczami czytelnika wspaniały obraz egzotycznej puszczy indyjskiej, wraz z jej cudami i legendami, niedającymi się z niczem porównać — legendami, zrodzonymi u kolebki świata prastarej mądrości. Przebogaty ten materiał, wyposażony z właściwym sobie talentem w formę dziwnie pięknego opowiadania, zapożyczonego z cudownej krainy baśni, stworzył Kipling najoryginalniejszą w świecie literaturę właściwą i pożądaną dla każdego wieku i dla każdego stanu, budzącą zachwyt i podziw ogólny. Kto chce czytać „Drugą Księgę Puszczy”, ten powinien przeczytać i pierwszą, chociaż każda z nich może stanowić artystyczną całość.

Bohaterem opowiadania jest młody chłopak indyjski Mowgli (dosłownie Żabka), który się wychowuje między zwierzętami puszczy. Wilczyca wychowała go swym mlekiem, więc jest jej ukochanym synem i małym bratem innych drapieżnych potomków „dżungli”. Brunatny niedźwiedź Baloo uczy go prawa puszczy, które jest stare jak sam świat, a czarna pantera igra z nim jak rozpierzchna kotka. Już to obok bajeczek, zda się dla umysłu dziecka, uważny czytelnik odczuje wszędy myśl głęboką, jakieś potężne tchnienie pierwotnej, nie-spaczonej natury; co krok spotka się z ironią, satyrą lub pogardą rzuconą w twarz własnemu społeczeństwu lub wogóle rodowi ludzkiemu.

Spotyka się tu opisy jedyne w swoim rodzaju, wypraw wojennych jednego gatunku zwierząt przeciw drugim, jak n. p. wyprawa wolnego narodu wilków,

przeciw rudym znienawidzonym psom z Dekanu, które naszły bezprawnie ich teren. W mrokach nocy rozlega się okrzyk wojenny, straszliwe wycie wilków: „Idźmy w bój za gromadę! Za całą gromadę! Za jamy rodzinne, za legowiska, za zwierzynę blizką i daleką, za towarzyszy co zmoją jelenia i za najmniejszy drobiazg leżący w jaskini! Następuje pogrom straszliwy, krwawy odwet wolnego narodu, ale okupiony wielką ofiarą. Gina lahinie (matki rodu) co walczyły obok swych synów, mszystym puchem jeszcze okrytych wilczątek, ginie wódz, stary bohater-wilk, a Mowgli opiera na swoich kolanach łeb straszliwy, obejmuje rękoma kark ranami okryty i słucha z płaczem jego „Śpiewu śmierci“ — poczem wraca do ludzi, jak mu „Brat Szary“ był przed zgonem przepowiedział, boć człowiek zawsze musi wrócić do ludzi. Rozmowy zwierząt, jakoteż ich sprawy są tu oparte na rzeczywistych studiach rozmiłowanego zoologa. Jest to jakby podchwycenie psyche zwierzęcej, którą autor z podziwu godną intuicją oddaje. Tak, a nie inaczej musiałyby mówić i postępować, gdyby były obdarzone mową i żyły w społeczeństwie, jak ludzie.

Niezależnie od historii Mowglego są tu jeszcze trzy krótsze opowiadania, które tłumacz mógł był umieścić na końcu książki; byłoby to więcej uproszczonem, nie przerywałoby toku powieściowego o Mowglim: „Cud Peruna Bhagata“, „Grabarze“ i „Quiquern“.

Przekład doskonały, styl i język egzotycznie-barwny, pełen poezyi i przenośni wschodnich, dokonany z prawdziwym literackim talentem, zasługuje na wyróżnienie.

Barzdo polecone (M).

A. Bandrowska.

Pies Baskerville'ów, napisał Conan Doyle, przełożyła z oryginału angielskiego Br. Neufeldówna. 2 tomy. Warszawa, 1903. Nakładem „Wydawnictwa dzieł wyborowych“. Stronic 135 + 143, w 8-ce. Cena 1 Kor. 30 hal.

Wedle miejscowej legendy pomsta niebios ściga ród Baskerville'ów za zbrodnie jednego z przodków, i każdy z członków przeklętej rodziny ginie śmiercią gwałtowną, uduszony przez psa potwornego, piekielny wyśtańca. Z upływem stulecia zaciera się wspomnienie o pierwszym ukazaniu się psa-mściciela, aż oto w ostatnich latach XIX w., wśród niezwykłych okoliczności i nagle, umiera dziedzic na Baskerville'u, a lekarz-przyjaciel dostrzega w pobliżu trupa wyraźne ślady tego psa olbrzymiego. Celem wyjaśnienia okropnej zagadki udaje się do słynnego detektywa Sherlocka Holmesa, sławionego wykryciem najbardziej tajemniczych zbrodni. Holmes wraz z przyjacielem swym Drem Watsonem pokonywa niesłychane przeszkody w dochodzeniu prawdy i tylko dzięki fenomenalnej spostrzegawczości, sprytowi i bystrości umysłu demaskuje wreszcie zbrodniarza (krewnego panów na Baskerville'u), zapomocą piekielnej zbrodni dążącego do owładnięcia wielkim majątkiem.

Prócz bohaterów głównych (sir Henryka, Holmesa, Stapletona, Dra Watsona), przedstawionych przez autora z niezwykłą siłą plastyki, występuje w powieści szereg postaci drugorzędnych, równie oryginalnie pomysłanych, nader charakterystycznych, prawdą i życiem drgających. Akcja obfituje w wypadki niezwykle, coraz mniej spodziewane a coraz więcej interesujące; opisy przyrody dostrojone do ponurego tła powieści, tchną grozą, niepozabawioną wdziękiem i poezyi.

Powieść czyta się ze wzrastającym zaciekawieniem, graniczącym z podziwem dla nadzwyczajnej pomysłowości Holmesa, który dla ukarania zbrodni nie szczędzi czasu ni zdrowia. Prócz przyjemnej rozrywki powieść daje czytelnikowi i korzyść: spostrzegawczość Holmesa i jego umiejętność niesłychanie logicznego wnioskowania podobne zdolności i w czytelniku rozbudzają i do baczniejszego nad każdym zjawiskiem i wypadkiem zastanawiania się zachęcają.

Przekład udatny, styl i język poprawne.

Polecone (M).

Antoni Januszewski (K. St.).

Historya.

Historya wieków średnich w zarysie, z mapami historycznemi, napisał prof. R. Wipper, przełożył Stefan Ehrenkreutz. Warszawa, 1907. Nakładem St. Kucharskiego „Biblioteki naukowej”. Str. 379, w 8-ce. Cena 3 Kor. 60 hal.

Braliśmy tę książkę z wielkiem zainteresowaniem do ręki, bo część pierwsza, obejmująca dzieje starożytne, zrobiła na nas bardzo dobre wrażenie. Interes ten w tym wypadku spotęgował także fakt, że w wiekach średnich występują na jaw wszystkie dzisiejsze państwa europejskie, a także Polska i Rosya czyli Moskwa. Wzbudzała się więc ciekawość, jakie stanowisko zajmie autor. Ta ciekawość, to zainteresowanie doznało pewnego zawodu. Ale wcale nie co do sposobu opracowania, przedstawienia przedmiotu: bynajmniej — jeno co do treści. Książka ta nosić właściwie powinna tytuł: *Dzieje cywilizacji Europy zachodniej w wiekach średnich* — bo takiemu tytułowi odpowiada najzupełniej treść. O Polsce, księstwach ruskich i moskiewskich, Słowianach wogóle jest tu tak mało, że nie przesadzę, gdy powiem, że w trzech lub czterech stronach pomieścić się mogło wszystko. Z Europy wschodniej wchodzi tu, jako przedmiot omawiany, właściwie tylko cesarstwo bizantyńskie — bo co do Arabii, to kultura jej ma swój punkt ciężkości w Hiszpanii. Nie są to dzieje polityczne; o tych jak najmniej mówi autor. i to wybitniejsze zdarzenia tylko, takie, które mają znaczenie dla dalszego rozwoju. Jego historia — to rozwój dziejowy ludów Europy pod względem narodowym, prawno-społecznym i literacko-artystycznym. Środkowy punkt zajmuje w omawianej książce wybitne miejsce (i co do rozmiarów także) i dodaje dziełu niepośledniej wartości. Ale przy czytaniu robi się spostrzeżenie, że dzieło Wipperera jest w pewnym stopniu przeróbką francuskiego dzieła Seignobosa: „*Histoire de la civilisation*”, takie pokrewieństwo w niem myśli, przedstawienia rzeczy, samego nawet uporządkowania materyałów. Książka zasługuje jednak na polecenie (choć język przekładu wcale do poprawnych i pięknych zaliczyć się nie da) ale na stopniu najwyższym dla czytanych już i dzieje ludzkości znających. Nie jest bowiem tak popularna, jak dzieje starożytne tegoż autora.

Polecone (M. b.).

Dr Marian Góyski (K. St.).

Mała historia polska, przez Józefa Chociszewskiego. Poznań, 1906. Wydanie siódme. Nakładem Jarosława Leitgebera w Poznaniu. Stron 118. Cena 60 hal.

Mimo swego popularyzatorskiego talentu nie korzysta autor z nowszych zdobyczy nauki historyi polskiej. Opowiada on o faktach, opowiada bardzo pięknie i przystępnie, ale głębiej ich nie sądzi, nie tłumaczy, a wiele nawet bardzo ważnych pomija. Do książki przydany wiersz, historię Polski krótko przedstawić mający, z warunków poezyi posiada tylko rymy. Marną jest również wartość treści tego wiersza. Oprócz tego dodane są do „Małej historii” krótkie notatki o największych bohaterach polskich i o patronach Polski, najważniejsze daty i imiona z dziejów piśmiennictwa polskiego, krótka geografia Polski, rocznice polskie dziejowe, krótkie opisanie koronacji królów naszych i poczet ich, wiadomość o pieśniach polskich oraz pytania i łamigłówniki z dziejów Polski.

Dozwolone (II.).

Witold Kozłowski. (K. St.).

Dzieje literatury i sztuki.

O Panu Tadeuszu Adama Mickiewicza, spostrzeżenia i uwagi dla młodzieży szkół średnich, przez Romualda Bobina. Lwów, 1906. Nakładem księgarni Stanisława Köhlera. Str. 101, w 8-ce mniejszej. Cena 60 hal.

Kaj ten smrek siwy..., napisała Władysława Panek. Lwów, 1907. Nakładem Czesława Kędzierskiego. Stronic 181 + II., w 8-ce. Cena 3 Kor. 60 hal.

✓ Jest to zbiór opowiadań z życia górali podtatrzańskich. zatytułowany od opowieści pierwszej, o wdowie Koprowej, która po śmierci męża z rozpaczny życie sobie odbiera na wzgórzu, „kaj ten smrek siwy... stał, siwemi mchami do krzty oblepiony“. Dalsze (10) opowiadania kończą się równie dramatycznie, jak pierwsze: Hanka (z „Halnej pieśni“) umiera z żalu na widok kochanka, który ją zdradził dla Słowaczki Marki; „Nastka“ opuszcza męża-pijaka, a uchodząc do „mięlego Jendrka“ z turni Czerwonych Wichrów się stacza i ginie na dnie przepaści; „Jasiek Gąsienica“ do domu nie wrócił z wojska: zmarł w szpitalu zdala od gór rodzinnych, a jego stara matka w obłąkanie wpadła; Jewka (z „Łotawca“) chce zerwać z narzeczonym Jendrysem, bo wrócił „jej Józek“ – wymyka się z domu do kochanka, lecz w drodze dopędza ją zazdrosny Jendrys i zabija nieszczęsną, że „ani zipla...“

Motywnie nieszczęśliwej miłości we wszystkich opowiadaniach panuje niepodzielnie, tak, iż rodzi się w umyśle czytelnika podejrzenie, że autorka jednostronnie daje obraz życia Podhalan. Razi więc obraz cały monotonią i sprawia, że niektóre epizody, a nawet całe opowiadania, skreślone silnie i z wyraźnym talentem, nie robią na czytelniku należytego wrażenia, błędnie na jednobarwniein tle całego obrazu

Razi poza tem i gwarą góralską, której autorka używa nie zawsze szczerze, bo zna ją niezupełnie dokładnie.

Słowem, z powodu mało urozmaiconej treści, a także wadliwej miejscami formy, opowiadania niniejsze nie zasługują na polecenie do czyteli T. S. L.

Niepolecone.

Antoni Januszewski (K. Sl.).

Poezye, dramaty.

Upominek, zbiorek wierszy dla dzieci ułożyła H. O. Warszawa, 1900. Nakładem „Taniego wydawnictwa dla dzieci“. Stron 83, w 16-ce. Cena 26 hal.

Czterdzieści wierszyków i dwie zagadki składają się na całość. Wierszyki są wzięte z rozmaitych autorów, a jakkolwiek nazwiska poetów są bardzo sympatyczne, jednak autorka nie umiała wybrać rzeczy najlepszych, bo „Len“ Syrokomli, „Kwiatek“ Żmichowskiej, „Żaba“ Ant Goreckiego mogły być zastąpione innymi, treściwzszymi wierszykami. „Do Jezusa u cieśli“ Wł. Szymanowskiego i „Modlitwa za matkę“ Bełzy formę mają zbyt słabą. Sliczne są wierszyki Asnyka i Konopnickiej.

Co do bajek „Koguty“ i „Małpa“ Fredry, „Osieł i Jacek“ Morawskiego, oraz „Lew i zwierzęta“ Kunickiego, można powiedzieć, iż zupełnie niepotrzebnie zabrały miejsce, bo wszystkie te bajki powtarzane są bez końca w czytankach szkolnych, a ani dzieci nie bawią, ani nie przynoszą wielkiego plonu.

Wobec bogactwa dzisiejszej poezyi, przestarzałe takie bajki mogą być przesunięte na dalszy plan. Trochę nieprawdopodobną jest długa epopeja p. Strzałeckiej o „piątce i centach“ znalezionych w ręku żydowskiego chłopczyka, który wreszcie oddaje zgubę spłakanej kobiecie.

Forma zewnętrzna dość skromna. Całość może być polecona dla dziatwy wiejskiej lub miejskiej ze względu na przystępną cenę – lecz godziłoby się dzieciom polskim wybrać więcej z poezyi naszej i rzeczy bogatsze w uczucia.

Polecone (dla dzieci, W.).

Jadwiga Strokowa (K. N. L.).

Książeczka prof. Bobina nie mija się ze swoim celem. Przeznaczona dla młodzieży szkół średnich, wedle metody używanej w szkołach objaśnia arcydzieło poezji polskiej. W 10 rozdziałach znajduje uczeń krótką a przystępną odpowiedź na kwestye, które się muszą wyłonić przy czytaniu Pana Tadeusza. Zasluga prof. Bobina jest zatem metodyczne opracowanie rzeczy i odpowiedni dobór objaśnień. Za pewną nowość uznać należy obronę Sędziego przed często czynionym mu zarzutem pieniacstwa; prof. Bobin wywodzi, że Sędzia czyni to dla obrony majątku Zosi, gdyż uważa się tylko za jego zawiadowcę. Zastrzegłbym się tylko przeciwko wpajaniu w młodzież zdania: „powinno zamrzeć w życiu, co ma odżyć w pieśni“ (str. 64); prawdziwość bowiem tego zdania nie jest dla mnie przynajmniej, absolutna.

Strona zewnętrzna książeczki przedstawia się bardzo dobrze: papier dobry, druk wyraźny i czysty.

Dziełko prof. Bobina kwalifikuję do kategorii poleconych dla czytelników, posiadających średnie wykształcenie; z korzyścią jednak czytać je mogą więcej odczytani czytelnicy wiejscy, zwłaszcza, że brak popularnych komentarzy do Pana Tadeusza.

Polecone (IV.).

Ignacy Stein (K. Asn.).

Zygmunt Kaczkowski, jego życie i działalność literacka, napisał Piotr Chmielowski. Petersburg, 1898. Nakład księgarni K. Grendyszyńskiego. Stronic 140, w 8-ce. Cena 86 hal.

Autor — znawca wyborny powieści polskich, przedmiot jego studyum — wybitny dziejopisarz. Połączył ich nadto zagadnienia społeczne i kwestye polityczne, które znanionują i Chmielowskiego i Kaczkowskiego. Praca zatem dobra być mogła i — jest dobrą. Powodzenie początkowe powieściopisarza naszego krytyk wytlómaczył stosunkami społecznymi i literackimi doby Zygmunta współczesnej. Okraślił studyum wyjątkami dzieł Kaczkowskiego tymi, które obrazują czasy studenckie w Samborze, stosunki w zakładzie Ossolińskich, poglądy twórcy „Dziwo-zony“ na demokrację i arystokrację i ostatnie powstania. „Stronnicztwo pośredniczących nie cierpiał Kaczkowski“ (str. 32) i był „zaciętym nieprzyjacielem rewolucyj“ (str. 55) — to już silny rys jego i znamieny. Choć poglądami politycznymi różnił się krytyk i pisarz, przyznaje pierwszy ostatniemu słuszny sąd o naszej przeszłości (str. 44). Zdania jego o konfederacji barskiej mogą się przydać prelegentowi na temat barski. Najwięcej jednak skorzysta z tej książeczki, kto nad zaletami i wadami, nad dołą i przyszłością polską dumać pragnie. Myśli z tej sfery wciąż w duszy Kaczkowskiego i jego bohaterów wirowały.

Polecone (M).

Jan Magiera (K. Sl.).

Marya Konopnicka, szkic literacki, przez Antoniego Potockiego. Lwów, 1902. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Stron 94, w 8-ce mniejszej. Cena

Szkie literackie Potockiego odznaczają się jakimś odmiennem a głębokiem ujęciem rzeczy. To samo cechuje i szkic o Maryi Konopnickiej. W recenzjach tego szkicu zarzucano Potockiemu pewnego rodzaju obniżenie oryginalności utworów Konopnickiej; zarzut to jednakże mało uzasadniony ze względu na sposób, w jaki Potocki twórczość Konopnickiej przedstawił. Nie zapomniał jednakże Potocki zaznaczyć oryginalnych tonów lutni Konopnickiej t. j. obrony wydziedziczonych i nuty ludowej. Wykazanie szkodliwości cenzuralnego pisania o niecenzuralnych rzeczach należy policzyć autorowi za wielką zasługę. Tam szuka też autor genezy frazeologii w Konopnickiej.

Broszurę Potockiego należy zaliczyć do dzieł poleconych; nadaje się ona jednak dla czytelników wykształconych.

Polecone (M. b.).

Ignacy Stein. (K. Asn.).

Nauki przyrodnicze.

O końcu świata, napisał Dr M. Wilh. Meyer, tłumaczył A. Krasnowolski. Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki naukowej. Stron 96, w 8-ce dużej. Cena 1 Kor. 60 hal.

Opierając się na obecnym stanie księżyca, ziemi, jakoteż na stosunkach geologicznych skorupy ziemskiej, rozbiera autor podstawy i dane, mające zdecydować o przyszłym losie ziemi. Przez „koniec świata” rozumie koniec bytu istot organicznych, co wyraźnie zaznacza. Dochodzi do wniosku, że jeżeli nie nastąpi przedtem możliwa katastrofa, jak spadnięcie znaczniejszego materiału na ziemię i nie położy kresu życiu organicznemu w bardzo szybkim czasie, to zniżająca się temperatura skorupy ziemskiej musi zwolna doprowadzić do zupełnego zaniku istot organicznych, chociaż proces ten odbywać się będzie niezmiernie powoli.

Rzecz napisana gruntownie i jasno, lecz zrozumiała tylko dla czytelników, obeznanych dokładnie z fizyką i geologią, dla których bardzo polecona.

Bardzo polecone. (M. B.)

Dr F. Tondera. (K. St.).

Opowiadanie o gwiazdach, napisał G. F. Chamber - przełożyła z angielskiego M. Brońska. Warszawa, 1902. Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki”. Stronic 212, w 8-ce. Cena 2 Kor. 60 hal.

Książka ta jest zbiorem zasadniczych wiadomości, dotyczących gwiazd i wyłożonych popularnie i przystępnie. Znajdujemy w niej wiele wskazówek, ułatwiających oryentowanie się na niebie, opis konstelacji, dalej sposoby podziału gwiazd na klasy i sposoby obliczenia ilości gwiazd. Następnie omawia autor gwiazdy podwójne, wielokrotne, tak zwane nowe (niezupełnie szczęśliwie nazwane w tłumaczeniu tymczasowym), gwiazdy zmienne i zabarwienie gwiazd. Przechodząc do większych zbiorowisk gwiazd, opisuje autor gromady i skupienia gwiazd, by przejść następnie do mgławic i drogi mlecznej. Kończy swą książkę na wyjaśnieniu znaczenia spektroskopu przy badaniu gwiazd i opisuje wyniki tych badań.

Autor miał na oku ułatwienie amatorom astronomii zapoznania się ze sklepieniem niebieskim, to też przebiegała ta tendencja zarówno w treści książki, jak i w załączonych na końcu tabliczkach, gdzie można znaleźć zestawienie ciekawych zjawisk.

Książka ta, dzięki przystępnemu ujęciu, polecona może być każdemu, pragnącemu zaznajomić się pobieżnie z działem astronomii, obejmującym gwiazdy stałe; z drugiej zaś strony książka ta może być wstępem i przygotowaniem do dalszych studyów, do których poleciłbym w języku polskim obszerną już i naukowo traktowaną książkę prof. Ernsta pod tytułem: „Gwiazdy stałe”.

Polecone (M.).

Dr Władysław Dziewulski. (K. Asn.).

Co się dzieje w ulach? napisała Michalina Stefanowska. Warszawa, 1906. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 81, w 8-ce. Cena 40 hal.

Popularny opis pszczoły i jej życia. A zatem budowa ciała pszczoły, sposób zbierania miodu, pyłku i sposób wyrabiania wosku. Rój. Życie rodzinne w ulu, wychowanie czerwin przez robotnice. Nieprzyjaciele pszczół i ulów.

Rzecz przedstawiona nader przystępnie, chociaż niezbyt naukowo, dla użytku bartników i właścicieli zajmujących się hodowlą pszczół nader użyteczna i wskazana.

Polecone (L.).

Dr F. Tondera (K. St.).

Wychowanie.

Organizacya oświaty powszechnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, napisała Julia Unszlicht-Bernsteinowa. Warszawa, 1907. „Biblioteka współczesna”. Skład główny w księgarni Naukowej, Krucza 44. Stron 91, w 8-ce małej. Cena 60 hal.

Niewielka rozmiarami praca p. Bernsteinowej daje nam zwięzły obraz szkolnictwa amerykańskiego. Autorka we wstępie podkreśla silnie ten rozmiar, z jakim Amerykanie sprawy szkolne traktują, nie szczędząc kosztów, nie cofając się przed największymi trudnościami i zrywając śmiało ze skostniałą rutyną, w przeciwstawieniu do Europy, gdzie się na temat reformy szkoły bardzo wle rozprawia, gdy tymczasem pokolenie za pokoleniem po dawnemu traci czas i siły na naukę szkolną, od życia całkiem oderwaną. Autorka wypowiada wiele cennych uwag o t. zw. przynusie szkolnym, jako czynniku w swojej istocie bardzo nieetycznym, o stosunku religii do nauki szkolnej, o koedukacji, o budowie ustroju szkolnego i o podstawach finansowych szkolnictwa amerykańskiego. Z cyfr tu przytoczonych dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone wydają 3 razy więcej na oświatę niż na armię, podczas gdy Rosya wydaje 8 razy tyle na armię, co na oświatę! Dalej omawia autorka programy szkolne, szkoły nauczycielskie, związane z uniwersytetami, t. zw. *settlementy*, uniwersytety rozszerzone (odpowiadające naszym Powszechnym Wykładom Uniwersyteckim) wreszcie biblioteki publiczne. Autorka, unikając drobiazgów, na 91 stronach dała nam ciekawy i plastyczny obraz a nawet pewien całokształt amerykańskiej organizacyi szkolnej, a u zyniła to w sposób bardzo interesujący.

Spółeczeństwo, które jak nasze, pozbawione jest możności wychowania swej dziatwy według własnych ideałów i musi się przystosowywać do norm narzuconych i duchowi narodu nie tylko obcych ale nawet wrogich, więcej niż każde inne odczuwa ujemne strony i skutki szkoły urzędowej i żywo się zajmuje sprawami wychowania publicznego u obcych. Zwłaszcza ku Stanom Zjednoczonym dziś myśl nasza wybiega. Mamy już sporą literaturę przedmiotową temu poświęconą i niema pisma pedagogicznego, któreby nie podawało od czasu do czasu opisów wspaniałych gmachów szkolnych i wzorowych urzędzeń, wśród których wychowuje się amerykańska dziatwa. Ale nie ulega wątpliwości, że szkolnictwo amerykańskie, rozpatrywane nie z za oceanu, lecz zbliska, obok świetnych stron zewnętrznych, wykazuje jeszcze wiele braków, od ideału jest dalekie, a przedewszystkiem nie jest wcale tak jednolite, jakby to sądzić było można z opisu autorki. Dobre szkoły są tam w rękach prywatnych i są drogie, a więc jedynie dla bogatych dostępne, nauczycielstwo w szkołach rządowych jest lichy wynagradzane, a dziatwa bywa przeciążana pracą często niemniej, niż u nas. Wprost znakomite są urządzenia pomocnicze, a więc gmachy szkolne, laboratoria, biblioteki, sale gimnastyczne i pod tym względem panuje tam ośniewający zbytek, na który może sobie pozwolić społeczeństwo tak bogate, jak tamtejsze. Ambicya narodowa, raz w tym kierunku rozbudzona, prze do coraz to nowych eksperymentów pedagogiczno-wychowawczych, które jednak nie zawsze odpowiadają zamierzonym celom. To też, choć bezwzględnie nie można się zaciwycać wszystkim, co słyszmy o szkole amerykańskiej i z pewną rezerwą odnosić się trzeba do zbyt daleko często idących uogólnień, niemniej jednak należy wysoko podnosić wielką dbałość Amerykanów o wychowawczą stronę szkoły, ich dążenia do ciągłego udoskonalania szkoły, aby ona potrzebom chwili i społeczeństwa jaknajlepiej odpowiadała, oraz ich hojną na szkolnictwo ofiarnosć.

Książeczka p. Bernsteinowej stanowi bardzo cenny nabytek do bibliotek dla prelegentów.

Bardzo polecone (IV., M., dla prelegentów).

Dr Maryan Stępowski. (K. Asn.)